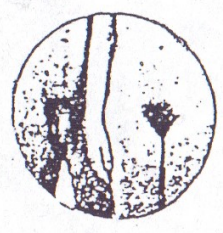
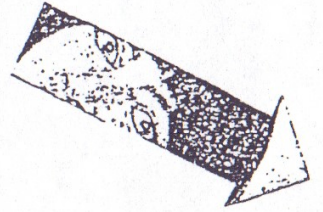
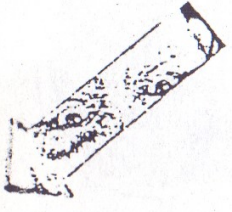
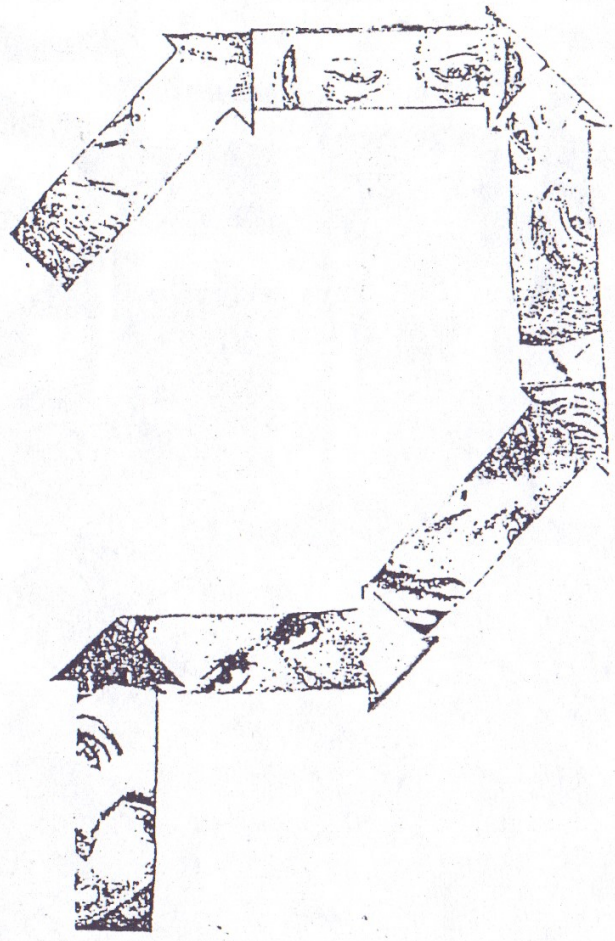
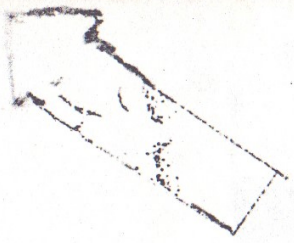


P i A C

S Z F A E S T



S Z F A E S T



Wyjeżdżam  
zostawiam za sobą puste szafy  
pejne wspomnień miejsca

Wyjeżdżam  
i  
nieczekam na powrót  
boję się nowego  
ale cnąć uciec ze starośmietnika

wolę strach niż zgniliznę

Wyjeżdżam  
żegna mnie głos starego blusowego pieśniarza  
i echo pustego pokoju  
Wyjeżdżam  
boję się mowego  
ale chcę zrzucić złote kajdany

wolę wolność i strach niż złotą niewolę

# PTAK

Łąciki niomalowanych ust  
opadające smutkiem  
na zmęczone oddechem piersi  
e gązies tam sięboko  
na swój nieswojej Grzędzie  
siedzi ptak któremu - ten co rozdawał  
zapomniał  
dać głosu

Dlatego jest krzyk pozabawiony jest decybelli  
ale nie  
trzesci.

pozeram sam siebie

z cieknącą smakosza  
śliną.

bawię się w farsę z  
moją przyjaciółką  
fałszywą.

samotność to jej imię  
przekłętę  
i znane zbyt dobrze.

nienawidzę już być z nią  
to nie ten czas...  
lubienia.

a kiedy zjem wypaloną  
ostatnią siebie część

odbije mi się być może  
a pustą powłoka  
pęknie  
rozsypie się.

wystarczy wtedy

mioteczka do kurzu-  
Infer-zapomnijcie-o  
śmietniczce...

czekolada w ruchu!  
ja sam statycznie  
siedzę

pamięcią

marzeń...  
wędrując

zmiął już jesień  
i o zimę zahaczyłmój  
pojazd  
wygodny

nadmiarze.

solą oczy pieką  
małym  
błyskiem ślepną  
w czas.

szybki

ciepły w swym



Prace w sytuacji

politycznej na stosunki międz

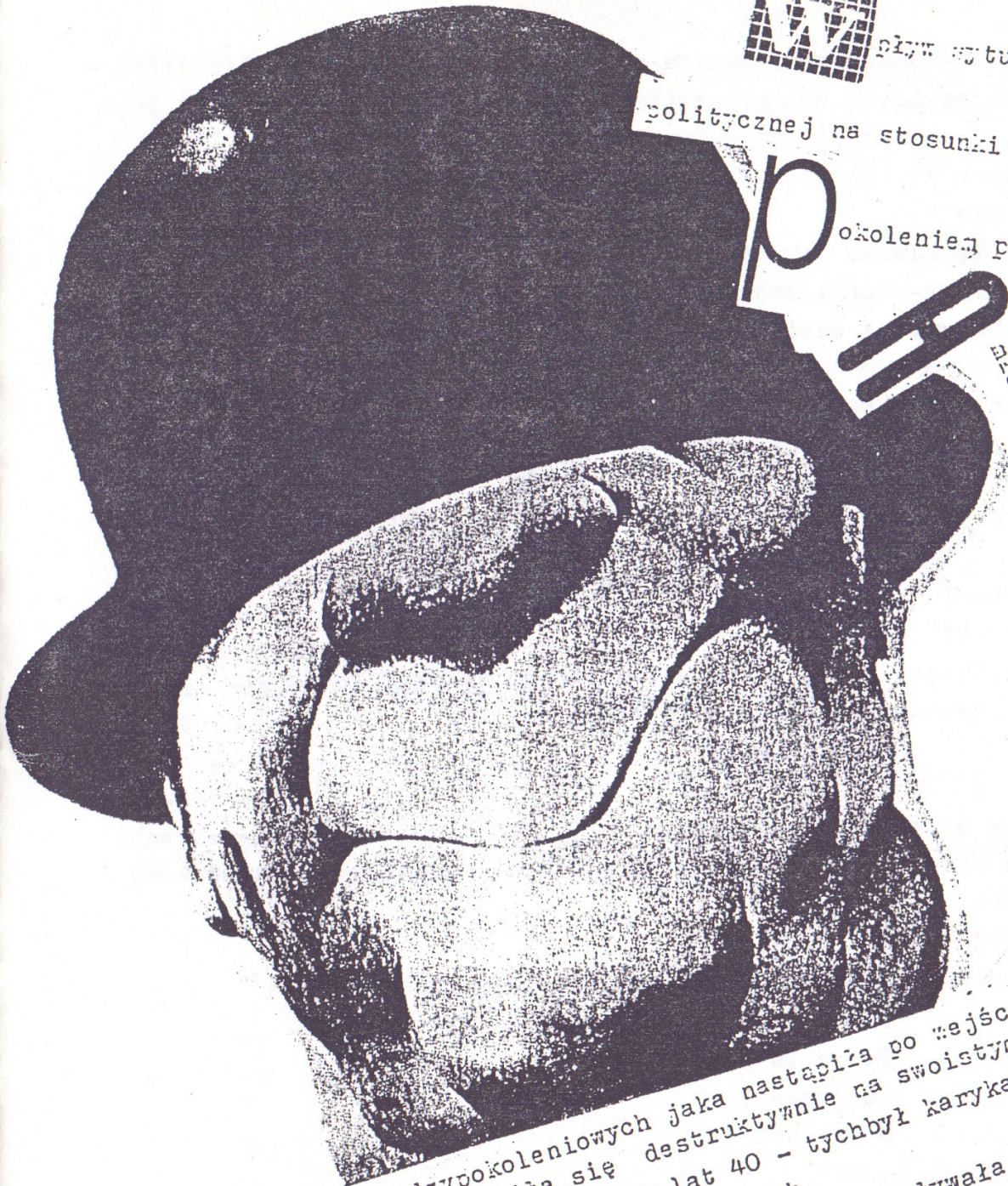
Y

P

okolenią powojennym

A

złocizna posthippiesowa.



Deforma stosunków międzypokoleniowych jaka nastąpiła po wejściu ustroju komunistycznego odbiła się destruktywnie na swoistym rodzaju weryzmu. Sceptyzm pseudo komun lat 40 - tych był karykatunkalnie mały w stosunku do pseudo komun lat 60 - tych. Blokada kultury zachodu przez mass media wschodu wpływała ograniczająco na rozwój przyszłych pokoleń. Lecz niejako świat iluzji jaki dała np. muzyka folk odbiła się pozytywnie na dzisiejszych brzmieniach gitarowych, z tym że należy tu pominąć fakt fatalizmu autobiograficznej sceny muzycznej, - niejako metaforą w stosunku do tego obrazu może być scena hard corova. Wyobcowanie środowisk żakowskich w porównaniu z chybottliwą równowagą moralnej dyrektywy nie jest w stanie zobrazować beznadziejnej czynności liczenia u ręki.

Siedzi

Siedząc już w autobusie nacisnąłem guzik " Play " - coś się odezwa -  
ło. Niewiem po co to w ogóle jest, jeżeli głowa i tak jest pe -  
łna myśli - zagłuszyć je ? Przykryć ?

Powerhouse at the foot of the mountain.

Dlaczego ?

Zawsze się czułem jak Ptasiek, to chyba z zazdrości. Gdy widziałem,  
że ich - wasz - wzrok się łączy, prześwitał mi właśnie on. Dlaczego  
został wybranym na uśmierzanie wszelakich depresji i stanów lęko -  
wych ???

Wtedy wychodzę !

Nie mogę patrzeć jak ona - Ty - go - Ciebie - pożerę - rzygam. Może  
wtedy też z tego powodu ?

Z A Z D R O Ś Ć

o co ?

o człowieka ?

N I E E E !!!

o żółtą bibułę . Krepę sztucznie marszczoną. Wykorzystam ją.

Dobrze , że tak się stało i śniło mi się to.

ZROBIE TAK !!!

Czemu nie ?

I tak biorą mnie za chorego.

Nie tykam rzeczy których ona - Ty - dotknie - wstręt - cholera -  
- kurwa !!!

Z A Z D R O Ś Ć.

Czemu Ja zostałem do tego wybrany? Dla kogo?

Przez kogo ?

Po co to komu ?

Co zyska ?

Co straci ?

Czy Ja zyskam dużo ?

N I E !!!

Stracę go - ciebie !

A wtedy gdy dotykałem jego nogi, czułem się tak ...,

... majestatycznie. Byłem wybranem, wybrany

do głaskania jego - Ciebie - , jej - Ciebie - nie było.

B A W I S I E !!!

Bibułę zapewne !!!

Bardzo dobrze , że ma czas i ochotę.

On - Ty - nie wie. Szkoda ? Ale zapewne domyśla się !

U C I E K A M

300 kilometrów na południe;

żeby ich nie widzieć - razem. Razem, czy osobno, co za różnica.

To dwa znaczki pocztowe, tylko o różnych nominałach. Zielony i żółty.  
ŻÓŁTY - to taki piękny kolor.

Właśnie ten.

Tak boli, a tak mało robi hałasu, jak Ja - On, Ty, One. Była wtedy bez wło -  
sów i tak miało pozostać. Nie obejrzałbyś się za nią !!! NIE.

Tylko Ja - za tobą !

Zawsze ...

... zawsze ...

... zawsze ...

... byłem odrzuconym śmieciem - przez wszystkich. I TAK już pozo -  
stało, i pozostanie.

Nawet wtedy gdy żółta marszczona bibuła przesiąknie kolorem

Onej - jej - krwi.

Satysfakcja.

Duża.

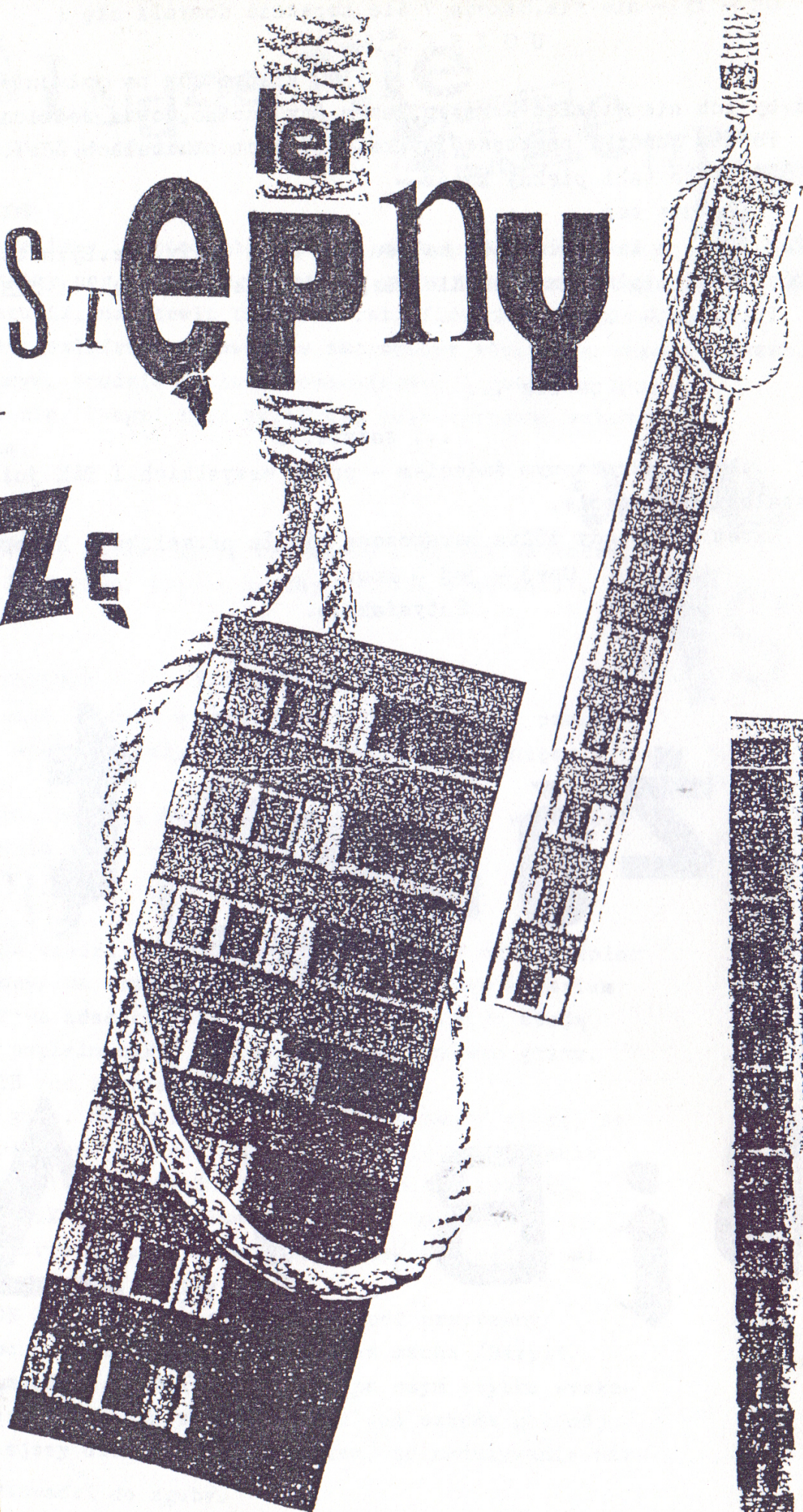
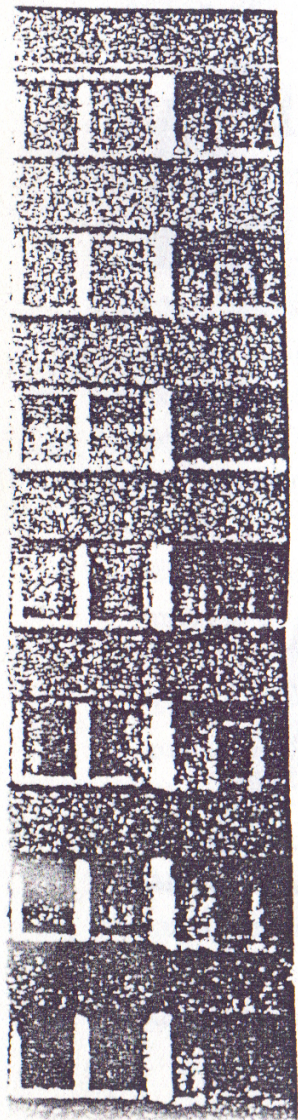
Tylko na jak długo ?

**żółta**

**BiBUŁA**

MASTEPNY

PROSZE





# ROZMOWA Z FORCelanY

Nad naszą siedzibą  
Kłębi się mrok  
- Czy czujesz to kochanie ?  
- Nie wiem o czym mówisz, miły.  
Z nad ciemnych wód  
dociera do nas zaćmach  
- Czy czujesz to kochanie ?  
- Tak miły. Czuć rybami.  
Nasze dłonie szukają  
drogi do siebie  
- Co czujesz kochana ?  
- Bicie twojego serca.  
Nagły podmuch wiatru  
zrzucił nas ze stołu  
pękneliśmy na 100 części  
- Co z nami najdroższa ?  
- Nie skleci nas już nikt...



m i u

e

Demiurgia jaśnieje nocą  
zasypia w dniu.  
Ucina ręce niepotrzebne.  
Przyprawia rogi i nogi  
stołowe swym dzieciom.

R

l

a

/

G

# iNne ciepł ○

Tramwaje przebiegają na torach lub dwukolejniczo.

Wskazując torę, iż lepiej wsiąść do pierwszego wagonu dlatego jest on ciepłszy od reszty - zadziwiło mnie to.

Podjąłem na ten proceder bliżej. Dowody zaistniałe, to to, że :

- w pierwszym wagonie znajduje się motorniczka, a jest to, w przypadku braku punktu powrotu,

- pierwszy wagon jest pierwszy, / dąkosć człowieka do życia pier - wszego, lepszym /,

- w pierwszym wagonie programowo wiącej się dzieje; patrz punkt pier - wszy + nieraz do tego kolega motorniczego.

Prawdopodobieństwo całej reszty - 2 - takie samo jak w pozostałych

wagonach przedstawiany jest sposób myślenia jakiegoś tam zbioru - 5 -

bez impulsu przekazywanego przez toż myślenia i teraz rejestrowany,

bez przyczyny tego istnienia. Wyjaśniając przyczyny teraz zajmę się

skutkami

Wsiadając do tramwaju dostałem taki, a nie inny impuls.

Wypłynęła przy okazji tego myśl, iż może to być pomyłka np.:

Zamiast w pierwszym wagonie, inne ciepło znajduje się w drugim wagonie.

Wtedy to zachodzi obawa, że wpłynie to na kogoś ujemnie, a nie przyczyni się do dalszej chęci życia.

Ważny taki przykład, : ktoś lub nawet my sami, kierowani tym prześwia - dzeniem wsiadamy do pierwszego wagonu.

Możliwy wsiąść, gdyż ktoś nam to zasugerował lub poronienie samo się w

nas narodziło. Gożej, jeżeli dotyczy to kogoś innego, a my mu to zas -

ugerowaliśmy, jesteśmy wtedy, współ odpowiedzialni, wraz z całą gamą

innych przyczyn.

Zakładamy, iż inną przyczyną jest bardzo mroźna zima / czy rozpalające nas

zimno wewnętrzne /, a w tramwaju znalazł się człowiek, który zasnął

/ upojenie środkami rażenia, czy też sen spowodowany chęcią snu np.:

znieczulenie - nie grają tutaj żadnej roli /.

Człowiek ten, znalazł się w takim splątaniu czasowym / proces ten mógł

trwać nieograniczoną ilość czasu /, oraz splątaniu dziejowym życia

/ np.: zawał serca, koniec świata, ucieczka wszystkich w głąbiny oceanów /,

że z zimna zmarł, zarazem przestał istnieć w spisie istot, których

przestał ten nurtujący problem dotyczyć. Mam pełną świadomość popeł -

niania w tym momencie zbrodni. Przepływające przede mną obrazy przelewa -

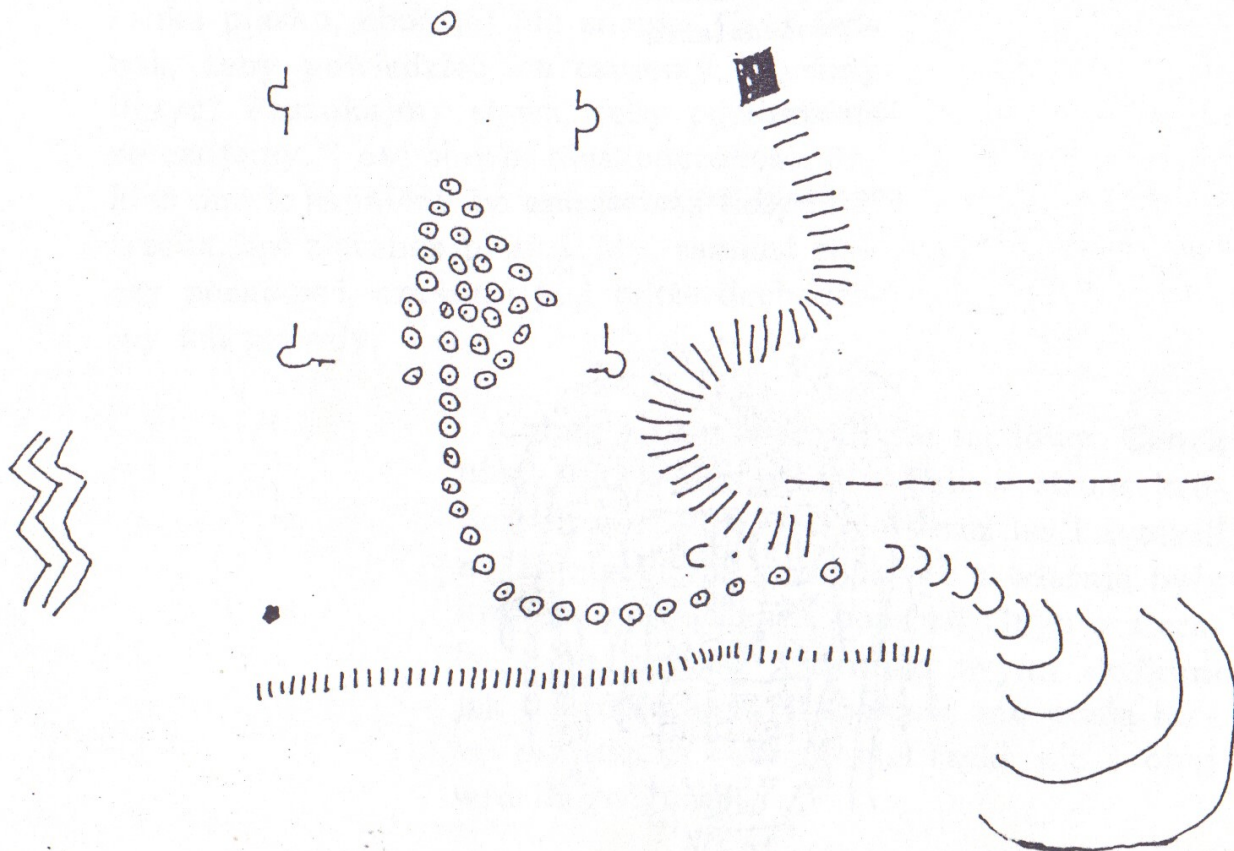
ne na papier są dowodem zaistnienia, czyli równie dobrze mogą być one

przyczyną tego zjawiska.

Dotyczy to wstrząsów, czy uświadomionych, czy też nie, w tym co teraz jest  
kodowane w postaci znaków graficznych i literowych. Myśl wtrącona - zbro -  
nianie na Madagaskar! Tutaj wracamy do tezy - Jeżeli inne ciepło zna -  
ją się w drugim wagonie, zamiast w pierwszym.

Blaszejót by nie w drugim, przecież można znaleźć jakieś rozwiązanie, by nie -  
uproszczenie taką to pogłoskę, i co za tym idzie, wywrzeć na kogoś wpływ  
by innego ciepła znaleźć właśnie tam. Teraz możemy uratować czyjeś życie,  
lub wprowadzić kogoś w błąd. Zbadać co nie zbadane / znów pomiary, wyli -  
czenia, jednostki: - krecch ! /. Można jedynie obserwując w jakimś okresie  
relacje zgonów w pierwszym wagonie z drugim, oraz ich przy -  
czyny. Nie zrobię tego z powodu bezcelowości tej statystyki, jak każdej  
innej, oraz prawdopodobnie z niezbyt przyjemnej możliwości przeswiadczenia  
o liczbie ofiar. Co nieprzekreśla stwierdzenia kiedykolwiek takiej  
ofiary. Silniejszy jest jednak strach przed wykryciem rozmiarów owej zb -  
rodni. Kwestja zostaje, niestety nierozstrzygnięta. Radzę przy wsiadaniu do  
tramwaju niezastanawiać się nad tym tak frapującym problemem, a poza tym  
wtedy zaoszczędzisz mi kolejnego trupa. Nekrofil czy co, uczeplił się jak  
krowa żąki. Tramwaje zostawaj szynom, niech się szyny niepokryją rdzą.  
Uważajcie ! Tramwaj to środek lokomocji, a środek nie ma skrajności.

1. Inne ciepło - stan określający pewną wibrację; wykluczający myślenie;  
dotyczący zjawiska takiego jak tramwaj, i to nie każdej linii.
2. Cała reszta - wszystko prócz tamtej reszty.
3. Jakiś ten zbiór - wszyscy ci, którzy swym myśleniem chcą zmienić  
jakiś zbiór na zbiór który będzie jakiś.





uporczywie  
objąć  
parabole odrzuci

które nie były bielą  
lecz purpurą

- powiedziała  
- powiedziała

katharsis

pocałunki niedokończone





Canek powiedział do Guya:

— Popatrz na niebo i policz gwiazdy.

— Nie dadzą się policzyć.

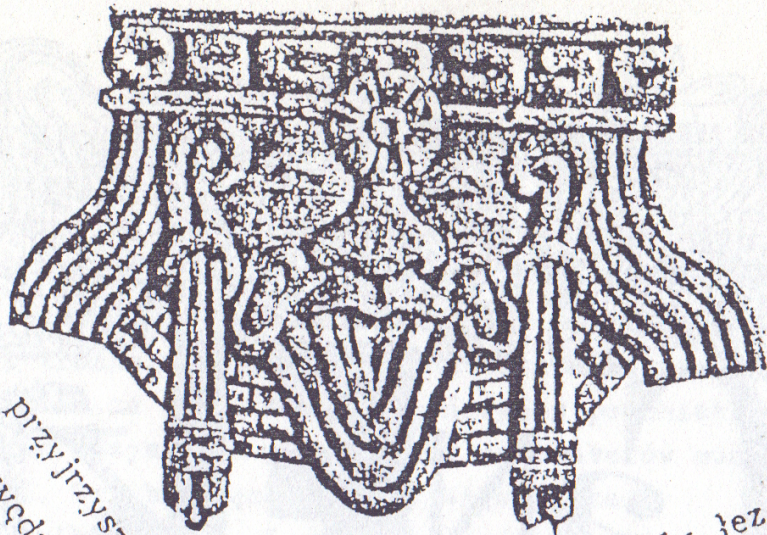
— Popatrz na ziemię i policz ziarenka piasku.

— Nie dadzą się policzyć.

A wtedy Canek rzekł:

— Jest liczba, w której są gwiazdy i ziarenka piasku, choć jej nie znamy. Czyż jednak, żeby powiedzieć, co czujemy, musimy liczyć? Poszukajmy słowa, żeby powiedzieć, co czujemy. I oto słowo: nieskończoność. Jakież ono tajemnicze, bo ani gwiazd liczyć nie trzeba, ani ziarenek piasku. My, zamiast rzeczy poznawać, czujemy je i także dochodzimy ich prawdy.

Canek i Guy wybrali się na łowy. Canek niósł łuk, a Guy strzały. Szli w stronę króliczych nor. Przedarli się przez las i znaleźli na kamienistych rozłogach. Tu właśnie były królicze nory. Canek poprosił Guya o strzały, a on, patrząc nieśmiało swymi słodkimi jak u królika oczami, pokazał mu pustą torbę myśliwską. Canek nie rzekł nic i obaj wrócili gwizdząc.



Mówił Canek:  
— Jeśli się dobrze przyjrzyć, poznasz zamysł i naturę tych wędrowców. Maja — wygląda, jakby maszerował. Maja — jakby spał. Białe węży, Maja oddycha. Maja — naprzód, Indianin się oddala. Białe idzie władzy — Maja odpoczywa.

Mówił Canek:

— Nie bój się nigdy łez twoich. Tchórz nie płacze. Płacze człowiek. A poza tym, synu, łzy padają na kolana.

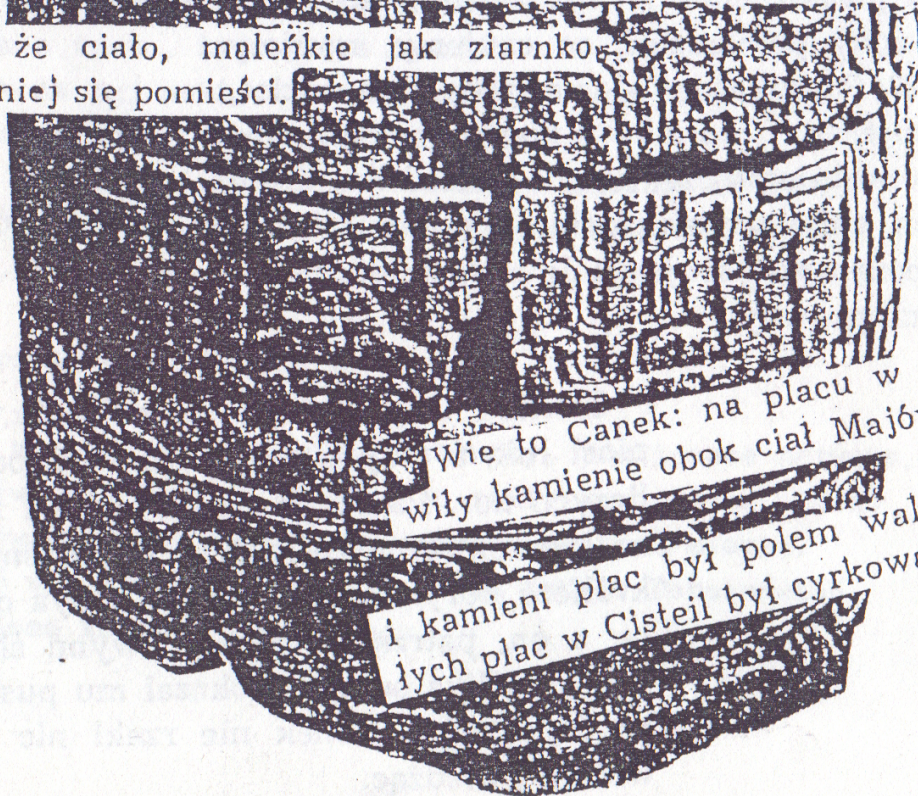


Mówił Canek:

— Powiadają, że ciało jest kufrem dla du-

szy. Zgoda. Czasami jednak dusza jest tak

ogromna, że ciało, małe jak ziarnko anyżu, w niej się pomieści.



Wie to Canek: na placu w Cisteil krwa-  
wiły kamienie obok ciał Majów. Dla Majów

i kamieni plac był polem walki. Dla Bia-  
łych plac w Cisteil był cyrkową areną.



Mówił Canek:

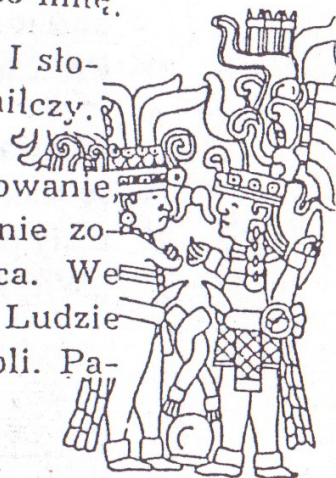
— Spią dłonie nasze i czuwają nasze ręce,  
ale gdy się połączą, w nich przyszłość ziemi

naszych będzie. Spójrz na to dziecko: ma  
krew Majów i hiszpańską twarz. Popatrz  
na nie uważnie: mówi w języku Majów, a pi-  
sze po hiszpańsku. Słowa wypowiada, słowa

pisze. Ani ziemią jest, ani też i wiatrem. Ro-  
zum jako i uczucie posiada. Ani go widzisz

w dole, ani też na górze. Znajduje się tam,  
gdzie miejsce jego. Jako to echo jest, co imię,  
gdy jego nowe odbija się z wyżyn rozumu. I sło-  
wa, którymi mówi, i słowa, którymi milczy.

Kiedy Canek wstępował na rusztowanie  
ludzie spuścili głowy. Dlatego nikt nie zo-  
baczył łez kata i uśmiechu skazańca. We  
krwi Canka poblądło światło dnia. Ludzie  
patrzyli w niebo i gwiazdy były z soli. Pa-  
trzyli na ziemię — i była z popiołu.



CANEK bohater czy legenda, legenda czy bohater.

Ile w tym prawdy ...

Canek istniał

Kilka miesięcy temu w Meksyku wybuchło powstanie

CANEK żyje jest z nimi w dżungli, opowiada jak

w Cisteil

krwawiły kamienie obok ciał Majów.

# TANIEC

*Opowieść chasydzka:*

Żydzi z pewnego miasteczka w Rosji niecierpliwie oczekiwali przybycia Rabina. Miało to być wyjątkowe wydarzenie, spędzili więc wiele czasu przygotowując pytania, które chcieli zadać temu świętemu człowiekowi.

Kiedy Rabin w końcu przybył i spotkał się z nimi na ratuszu, wy-czuł atmosferę napięcia, ponieważ wszyscy czekali gotowi wysłuchać odpowiedzi, których im miał udzielić.

Na początku nic nie rzekł, po prostu spojrział im w oczy i zanucił natrętnie powracającą melodię. Wkrótce wszyscy zaczęli ją nucić. Rabin zaczął śpiewać i oni śpiewali wraz z nim. On kołysał się i tańczył, stąpając rytmicznie i uroczyście; zebrani poszli w jego ślady. Wkrótce tak bardzo zajął ich taniec, że przestało dla nich istnieć wszystko inne na ziemi. Tak więc każdy z tłumu stał się całością, został uleczony z wewnętrznego rozproszenia, które zamyka nas na Prawdę.

Minęła prawie godzina, zanim taniec zamarł. Już bez napięcia, które znikło bez śladu, wszyscy zasiedli w ciszy i spokoju, które wypełniały pokój... Wtedy Rabin wymówił pierwsze słowa tego wieczoru: „Wierzę, że odpowiedziałem na wasze pytania”.

*Zapytano kiedyś pewnego derwisza, dlaczego czci Boga poprzez taniec. — „Ponieważ czcić Boga oznacza odejście od naszego „ja”; taniec zabija jaźń. Gdy ona znika, wszystkie problemy znikają wraz z nią. Gdzie nie ma naszego „ja”, jest Miłość i jest Bóg”.*

Mistrz zasiadł wraz z uczniami na widowni i powiedział: „Słyszeliście wiele modlitw i sami wiele ich zanosiliście. Dziś wieczór chcę, żebyście zobaczyli modlitwę.

W tym momencie kurtyna się podniosła i balet się rozpoczął.



ekstaza  
tańca

prze  
tańczyć  
całe  
życie

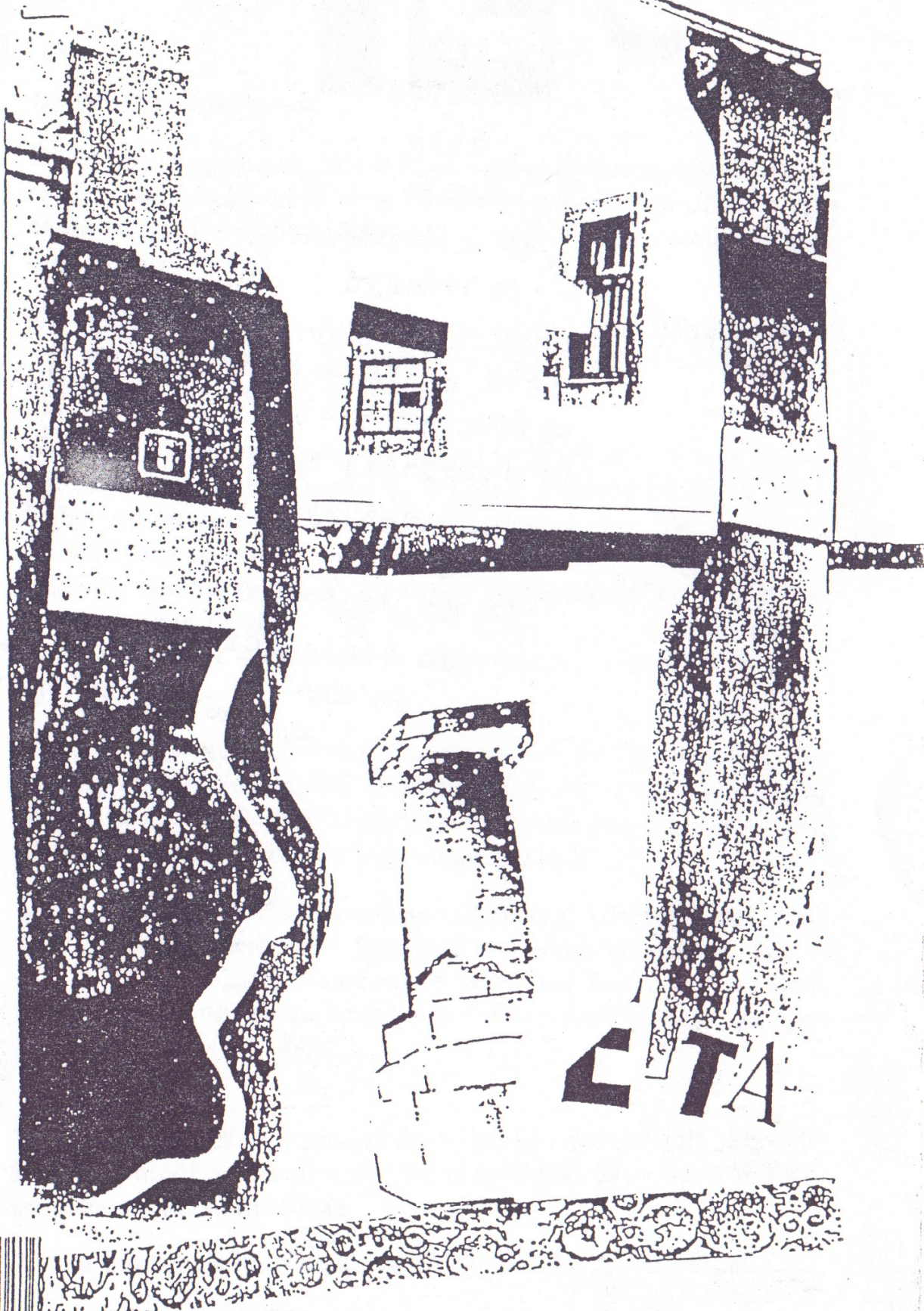
wytańczyć miłość cierpienie  
wytańczyć ból radość

wszystkie emocje  
całe szaleństwo  
wytańczyć siebie  
do ostatniej krwi

śmierć Boga

oczyszczyć swą duszę  
aż do pustki do popiołu  
do ciemności  
do dna

wytańczyć miejsce  
dla światła oka



3 148950 371041

Szafa. Moja szafa. Tam wszystko się zaczęło. Kiedy tylko mogłem wchodziłem do mojej szafy, w jej mrok. Tam poznałem pierwszą kobietę i umarłem pierwszy i setny raz. Tam zdobyłem rutynę. A później były już tylko morskie wyprawy, pijane plaże i księżycy gorące i mokre. To stało się wtedy gdy gubernator pasł swoich niewolników na dziedzińcu twierdzy. Amazonki zaczęły atak! Zabijając i ciskając krwią w najdalsze mgławice. W nieistniejące, bo tak odległe nieba. Pluć na to! Ja mam swój własny świat. Swój własny kontynent, kolonizuję go, zdobywam, wzbudzam strach, na oślepie rozdam śmierć. Znaczę go krwią. Jestem konkwistadorem. Przynoszę krzyż i morderstwa. Zabieram wszystko. Zagarniam całe złoto, biorę wszystkie kobiety i zamieszkuję w sercu piramidy. Moja szafa pełna jest zbrodni. Pełna deszczu kłamstwa i nadziei. Szafa-stwórca i szafa-wygnania i teraz i zawsze i nigdy. To co nastąpi w przyszłych pustyniach ciała, w macicy i rzece jest nieznane.

Trzecia pieczęć.

Tam poznałem zbrodnię miłości. Głaskałem mięso. Akurat wtedy gdy budowano miasto. Korona potoczyła się i królowa zasnęła znowu na tysiąc lat. Za tysiąc lat już nikt z nas nie będzie żył. Nikt więc nie pozna jej ciepła, chłodnego ciała i czerwieni oczu. Ale gdy się nie zbudzi, stanie się jasne, że nie żyje. Wtedy nie zostanie już nic. Już teraz wszystko staje się bez znaczenia. Dla nas ona już nie żyje. Rzym płonie! Rzym to świat. Płomienie to koń. Senatorzy to osły.

Miłość rozmyła się, rozmazała się krwawym śladem na marmurowej posadzce. Moja przyjaciółka wacha kwiaty, zbiera muszelki i złudzenia i jedzie windą na ostatnie piętro. Moja szafa też ma piętra. Ile? Nie sposób policzyć. Próbo-  
wałem już tyle razy ... i zawsze bez skutku.

Wilgotne odbicie w bezlizosnym szkłe, lustrze oprawionym w rozpaloną skórę. Rozkosz okrucieństwa czerwonych śladów. Jak smakuje krew, jak smakuje ciecz zapomnienia?

Stało się to wtedy gdy trawa koloru stali wykiełkowała. Otworzyło się wielkie okno. Chociaż wcale go nie było. Patrzyliśmy iczekaliśmy na biały, ciepły śnieg. Jej oczy stanowiły nieskończoną przestrzeń. Pochłaniały mnie.



Gdy znalazłem się w nich, poszedłem nad brzeg morza. Nad ujście rzeki. Nie mogłem go ogarnąć. Zbudowałem arkę i popłynąłem w górę rzeki.

Hotel był obskurny. Tak samo szpital. Szpital w parku. Drzewa zielone, później szare. Niebo błękitne, na koniec czarne. Stare budynki jeszcze z przed wojny i z przed potopu. Cement trochę nowszy. Osiada na butach z kurzem i piaskiem. Tabletki ze snem. Należy skończyć z psychiatrią. Przekwalifikować wszystkich psychologów na treserów much, lub rozstrzelać. Trzeba więcej lasów. Więcej szaf. Nie ma okien, tylko lustro. 5 wierszy, tydzień, 10 zdrowasiek, 44 dni. Rachunek. Broń na zachodnim wybrzeżu, śnieg na północy. Podróże na wschód po religię, magię i narkotyki. Wody Jordanu i Gangesu, Eufratu i Tygrysu. To na początek. Na koniec Marlin Monroe według świętego Warchoła i weekend w Belfaście.

Pod głową miałem martwe kwiaty albo kwiaty śmierci. Pod moimi stopami wyrastały zazwyczaj kępki trawy. Czerwonej trawy. Leżałem tak godzinami upojony zapachem i przeróżnymi napojami. Widziałem wtedy wszystko. Byłem zupełnie ślepy. Kobiety tańczyły. Dotykałem ich sukni i nagich ciał. Skóra była zimna i pażyła. Porwany w górę leżałem. Czasami budziłem się, lecz nie wiedziałem w jakim śnie i w jakiej rzeczywistości. Moje ciężkie ciało.

Czasami wszystko pozostaje taki same. Gorączka jej ust, lepkość ud, okrutne oczy i futra kotów.

Słyszałem o tych, którzy już umarli.

Patrzyłem na jej makijaż i uszmińkowane usta. Zmęczone oczy i rezygnacja. Martwe oczy i chłód.

Wszystko powstaje i kończy się we krwi. Litania do krwi. Całe tomy. Ale nie może być inaczej, ponieważ tak zostało zapisane. Dawno temu, nigdy. Na piasku pustyni, w popiele nieba.

Wszyscy przegrani. Siostry i bracia.

Rozbłysk. Zapaść.

Obskurna kamienica. Zgniecione banknoty, podliczane nerwowo, w mdłym świetle latarni. Z ręki do ręki. Jest towar. Teraz można znów wejść na oświetloną ulicę w centrum miasta.

Powłóczyć się trochę. Odwiedzić kilka kafei. Porozmawiać z nieznaną kobietą i zabić noc.

Samotność nie jest dobrą kochanką. Przez wszystkie puste noce ciemność wkłupa się we mnie. Kobiety ranią znacznie lepiej. Gdy niebo ciemne. Zalane ołowiem i smołą. Nic nie jest wiadome.

Jak nazywała się ta królewna? Z pergaminową skórą, z kropelką krwi w kąciku ust?

Królowa w lodowym zamku. Czarownica na wieży. Ta starucha w glinianym garnku rozpalająca płomień, chodująca płomienie. Nigdy nie zechce powiedzieć tego co wie, a czego my nie wiemy.

Na czarownym statku, na falach potopu rozpoczynam podróż. Odbijam od brzegu. Byle dalej z tąd ..... Płynę na wschód lub na północny-zachód, dopóki wiatr nie połamie masztów. Dopóki nie otworzy się niebo.

Twoje ciało na ołtarzu, na dnie oceanu, w czeluści nocy i lodu. W śniegu twoja rozkosz. Małżeństwo krwi, język dotyka skóry. Świątynia miłości. Slina. Zawsze tam w lustrach zapomnienia jest nowy świat. Tajny świat, gdzie anioły tańczą, w rytm twoich ust, krwi nabrzmiąłych żył, rzekach, kotłach wielkich rewolucji, chorągiewkach smutnych pajacy. Martwych clownów z namalowanym uśmiechem. Gdy lunie ostatni deszcz. Ulewa. Kiedy zagrzmia organy katedr, grzmot gniewu, i krzyk wściekłego boga,

Zerwał się dziki wiatr i unióśł mnie.

Porwał w nieznane.

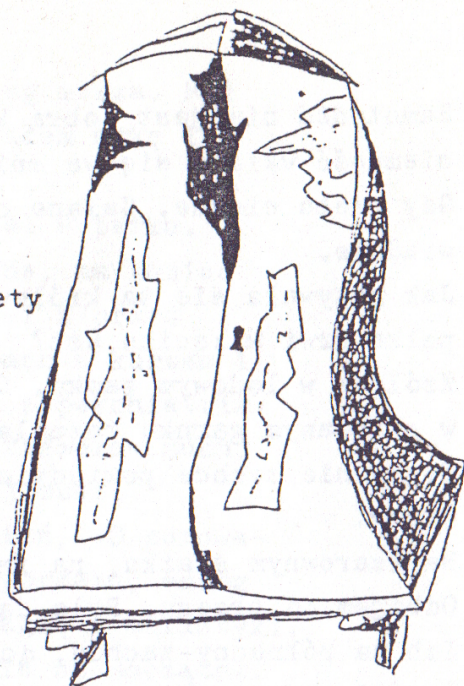
Wrócę tam gdzie jeszcze nigdy nie byłem. Do mojej szafy.

Kiedys ją otworzę albo podpale albo zatopię.

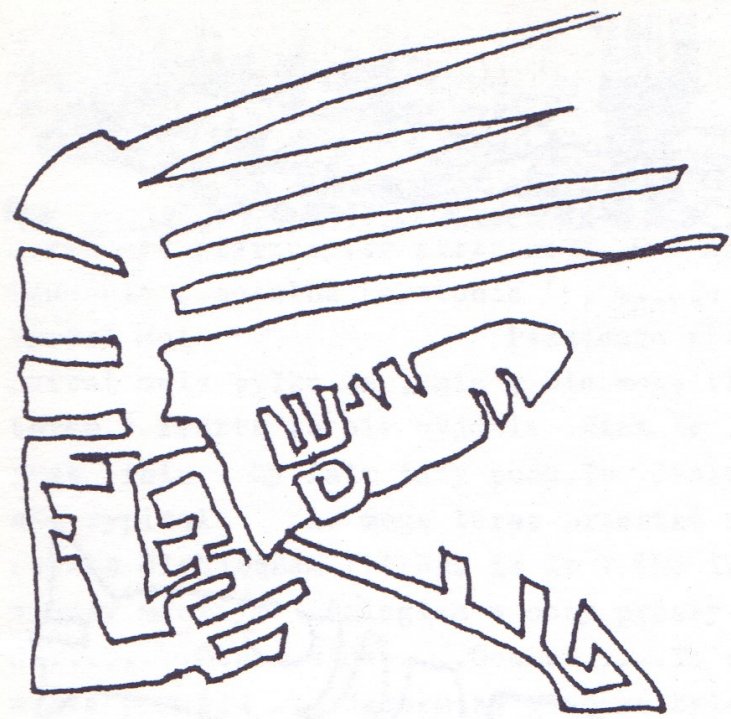
Ty jesteś mokra i niebezpieczna. Zła i szalona. Nie mniej niż ja.

otwórz i wejdz  
zapraszawieczna rozpacz  
idź ostrożnie  
przebij się w srebrnym locie  
nigdzie nie jest tak dobrze  
jak w sercu  
potęga, barwne sztandary  
pocałunek w zdobytym mieście  
na ulicy strachu  
kondukt pogrzebowy ruszył

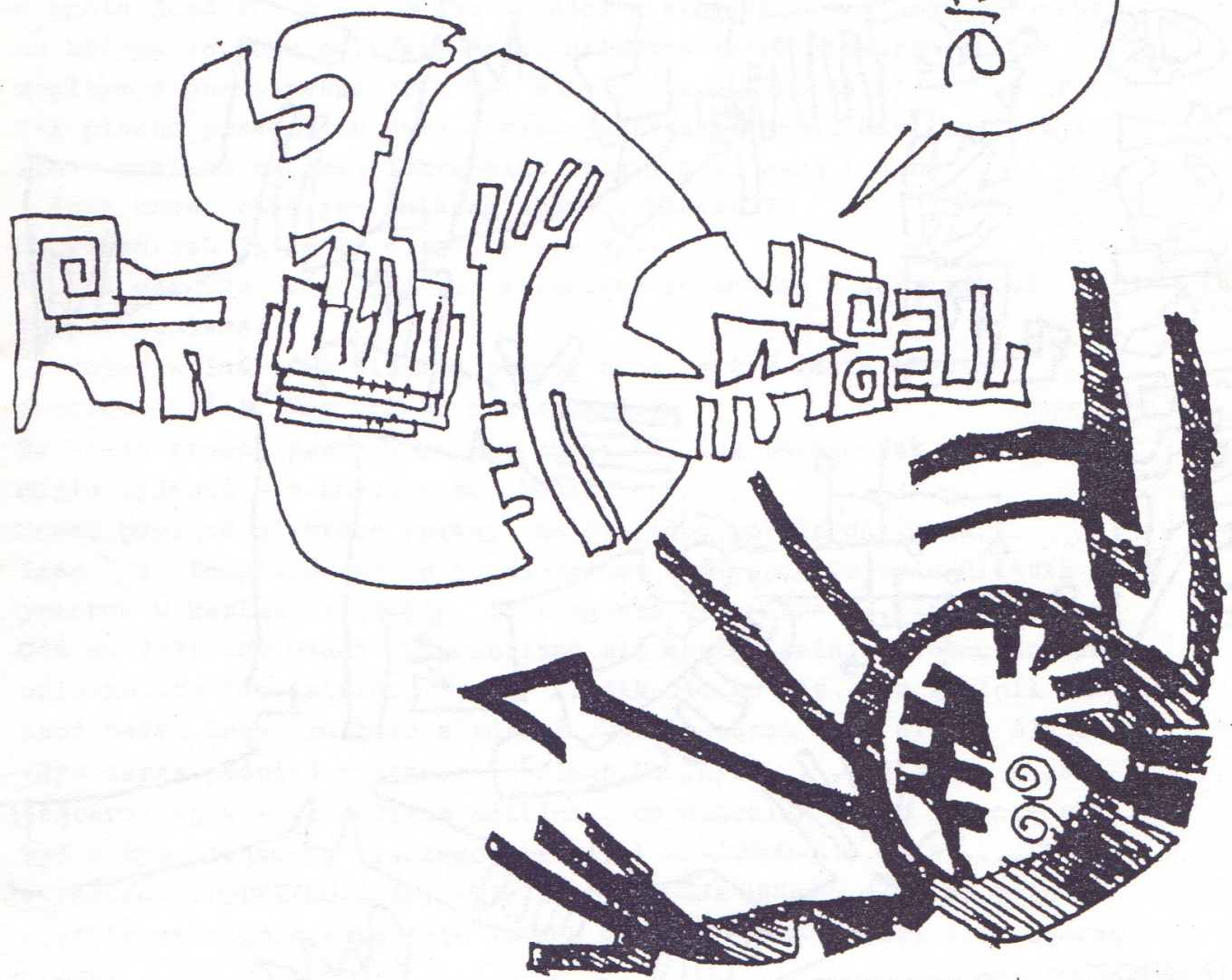
śmierć rociągnęła czas  
katedra która się zniża  
jeziro które się wznosi  
tam gdzie świat się kończy  
tam gdzie nie kończy się noc  
wszyscy zmarli, wszystkie kobiety  
wszystko co zrodziło się  
mdłości  
i początek w zbrodni  
rozpalona miłość czarnej krwi  
ciało czeka  
otwórz i wejdz  
nie oglądaj się  
tam nie ma już nic

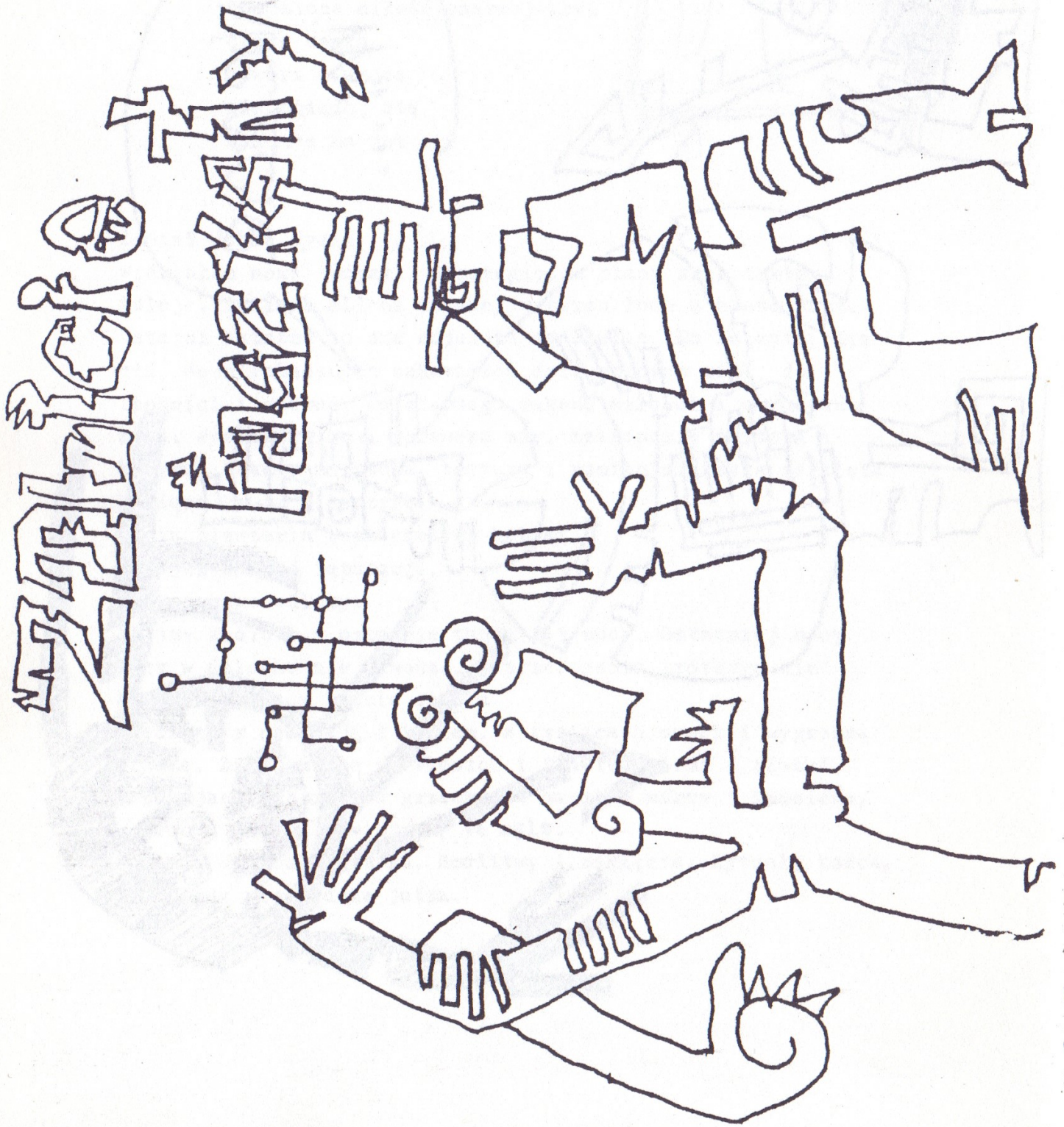


Życie? Jakie życie....  
Widziałem nowe budynki. Strategiczne plany architektów.  
Koleje. Tysiące mil na północ, w sercu lodu u kresu nocy.  
Ostatni autobus do snu odjeżdża za chwilę. Do szczytu piramid,  
do niezbadanych zakamarków dziewczęcych ciał, do lepkości i czerni.  
Do czarnego zakonu miłości i okrucieństwa. Wynalazek krwi sprawdza się.  
Metropolie światła i krzyku. Płacz, martwota, tortury i kamienie. Krzyże ze złotą  
kapiące krwią i benzyną.  
Tania biżuteria zniszczonych kobiet.  
Kafejki o złej reputacji.  
Narkotyczne odloty.  
Fijane królowe w ostatnim tańcu tej nocy. Ostatniej nocy.  
Nocy w śmiechu nie trwodzi. w przerażeniu krótszym niż błysk komety,  
w ogniu diabła.  
Zmęczone z nadzieją i końcem. W tysiącach masek i wygrzaną trumną.  
Z tajemnicą we włosach i trawie, ziemi i pleśni.  
W pokojach dusznych o grzechu, w zapachu mirry i kadzidła,  
w prochu pustyni i wietrze, we mgle.  
Zagłada o słodkim smaku. Modlitwy i zaklęcia. Rytuały końca.  
Już nigdy nie będzie jutra.



Unrezzare  
mi...







Marek był pierwszy. to straszne ...O ! Marcin. kic to jest nie do  
Skumania , totalna kokofonia ! , ...Nic ...Czy ja to dobrze robię.  
Martwi mnie Pizzicato przez z - oooo ...

Martwi mnie tylko że , nie , nie mogę !! Muszę puścić myśli innym  
torem. z resztą to nie wyjdzie .Wiem że będzie to oceniane to nie  
jest fair . My fair lady punk. To jeszcze za mało a pisak mi  
się wypisał nie mogę teraz przerwać nie pamiętam czy ... a z  
resztą NieNADĄŻAM !!!! Who is it ? Who is it ? tylko muzyka wali  
w uszy mroźnym śniegiem w oczy prószy chyba zamknięte ? No nie?  
No.....Other side.....Ooooooh.....To straszneeee....Hmm. jeszcze  
sobie pomyślą ....Jestem za głęboko byłem wyżej ale tam nic nie ma  
w ogóle jest tam tylko jedna kolumna a właściwie sam jej postument  
na którym co roku pali się światło/ómia świeca/ przepraszam czy  
mógłbym o coś zapytać??? - Wal śmiało stary./WHO IS IT WHO IS IT /  
Czy pisząc przeciągle jazz a więc jaaaaazzzzzzzzzz czy inne takie  
słowo powinno się zwielokrotniać litery o tą samą liczbę  
I dont know. what you talking about , LAAANN???

No wiesz jak za to 6z wiesz te sprawy..

Nie to nie tak. Jeśli już raz zaczniesz to koniec z tobą jesteś  
trup rozumiesz?

Im dalej w las tym większe obroty o co za tym idzie większe  
częstotliwości? Czy tak to mam rozumieć?

No wiesz trochę przynudzam ale chyba nie tak bardzo jak by się  
mogło wydawać - w końcu o to chodzi.

Muszę pomijać niektóre sprawy ze względów moralnych. Taaak...

Igor `s Boogie. Ho ho ho ho zapominam o pisaniu. To była dłuższa  
przerwa w kształcie inside looking out - by the .....no nie wiem  
Cóż za ???!!! NO Uwaga nie zbliżać się do zbyt celnie sformułowanych  
wniosków. to nie fair. Nic ...jak nic to nic - tu zwolnił nieco  
choć nadal dane mu było siedzieć .Wstał jednak lecz nie na długo  
gdyż zaraz później przyszli po niego. To chyba... , oj tak , - jak  
najbardziej , - to całkiem możliwe , ów człowiek nigdy jeszcze nie  
był w tym miejscu , dlaczego? by nie ! - WIERACJE...CISZA...AFLAUZ...  
...KRZYK...PODZIEKOWANIE...CISZA...WIERACJE UUUhkh dość to było  
ciężkie szczególnie po tylu latach gdy nieprzyzwoitości nie wchodzi  
w grę.

# **m** Ludzie Nie **z** **e** r z **Et** **a**

MOTTO: to nic, że to podróba Witkacego

PROF. DOBRON

wiek nieokreślony, szpiczaste uszka, lekko przekrwione oczy, mały delikatny nos, czerwone usta, wystające czarne zęby /jak u Draculi/, na głowie różowy beret, fiołkowe rękawiczki, pomarańczowy szlafrok haftowany w amarantowe stoły, na nogach żółte cocny, spodnie białe w pomarańczowe i czerwone pasy krzyżujące się. Uwaga! spod szlafroka może wystawać szkarłatna pidżama.

BAZYLI OBLESNIK

magister prawa, niski, łysy, na rękach i nogach warkocze, ubrany na fioletowo, buty z blachy /głośno brzęczące/, lat ok.80.

EUSTACHY KOMPUTER

łysy, lat ok.25, ubrany w czarne kalesony, na szyi czarny pogrzebowy wieniec, cały czas głupkowato uśmiechnięty.

Uwaga! twarze postaci mają być w akcie I białe, w akcie II prof. Dobronia żółta reszty czerwone.

## **akt I**

PROF. DOBRON siedzi w pokoju o 3 ścianach i 1 oknie /kolor żółto-zielony/ na czarnym tapczanie, obok niego akwarium w którym pływa zdechły kot, w każdym rogu pokoju stoją szkarłatne popielniczki, w których rosną drzewka grasu.

PROF. DOBRON /do siebie/

- dory ten gras. Mam rekina! /głośno komentuje/ Widzę, że tutaj stoi ktoś jeszcze! Dlaczego pan się tak na mnie patrzy? /chwila milczenia/ Przecież pan to kiskarka.

BAZYLI OBLESNIK /zmaterjalizował się pod tapczaniem/

- tak profesorze ma pan rację. /pokornie/ Czy mógłby mi profesor wyczyścić buty?

PROF. DOBRON /cały w oparach grasu na pół przytomny/

- tak chłopcze, podaj mi oliwę, ale weź macha /Bazyli

Oblesnik zaciąga się, krztusi się, po czym szybko wyskakuje przez okno razem z fajką/, no coż szkoda go, mój najzdolniejszy uczeń. Zawsze mówiłem, że nadużywanie narkotyków prowadzi do zguby.

**ale.**  
**YSi**

/spluwa przez okno i wyciąga spod kaloryfera komputera/  
- komputerku powiedz przecie kto jest najlepszy w powie-  
cie

EUSTACHY KOMPUTER /uśmiecha się i mówi/

- ja profesorze

PROF. DOBRON/wychodzi z pokoju wlekąc za sobą komputera,  
słysząc krzyk i szum spuszczonej wody, wchodzi spowrotem  
kładzie się na tapczanie/

- nareszcie koniec z komputeryzacją /pokój pogrąża się w  
błękitnej, co raz ciemniejszej poświacie, przechodząc w  
końcu z granatu w czern/

**AKT II**

/łazienka wyposażona w szafkę szklaną z głową Bazylego  
Oblesnika, wannę, sedes, oraz studnię z kołowrotem, wszys-  
tko różowo-szare/

BAZYLI OBLESNIK

- ale mnie profesor urządził, gdzie moja reszta?

PROF. DOBRON

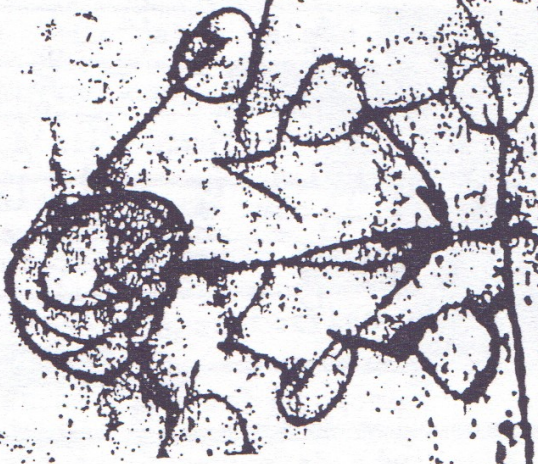
- zaraz wyciągniemy /podchodzi do studni i woła/ Reszta  
wychodź!

/nagle głowa BAZYLEGO OBLESNIKA wypada z szafki i wvwraca  
profesora, po czym razem wpadają do studni i toną/

sztuka przeznaczona dla teatrzyków szkolnych



wyznaczony poza organizm, w postaci małej ilości flegmy, będącą jedno-  
cześnie tworem organizmu wydalającego, jak i pojedynczą jednostką  
zdolną do twórczej analizy; odczuwam pewien rodzaj satysfakcji.  
Zachodzi tu reakcja wymiany lub też miłosnego uścisku dwóch form  
m. Te całkowicie opartej założenion materialnym i drugiej, oparta  
na samej części twórczego przekazu. Antagonizmy ze strony pierwszej  
są znaczne i wynikają zee zastoju w jakim się dana forma znajduje.  
W oparciu o własne tezy i założenia dążą do jawnego konfliktu ze  
zjawiskiem twórczej analizy.

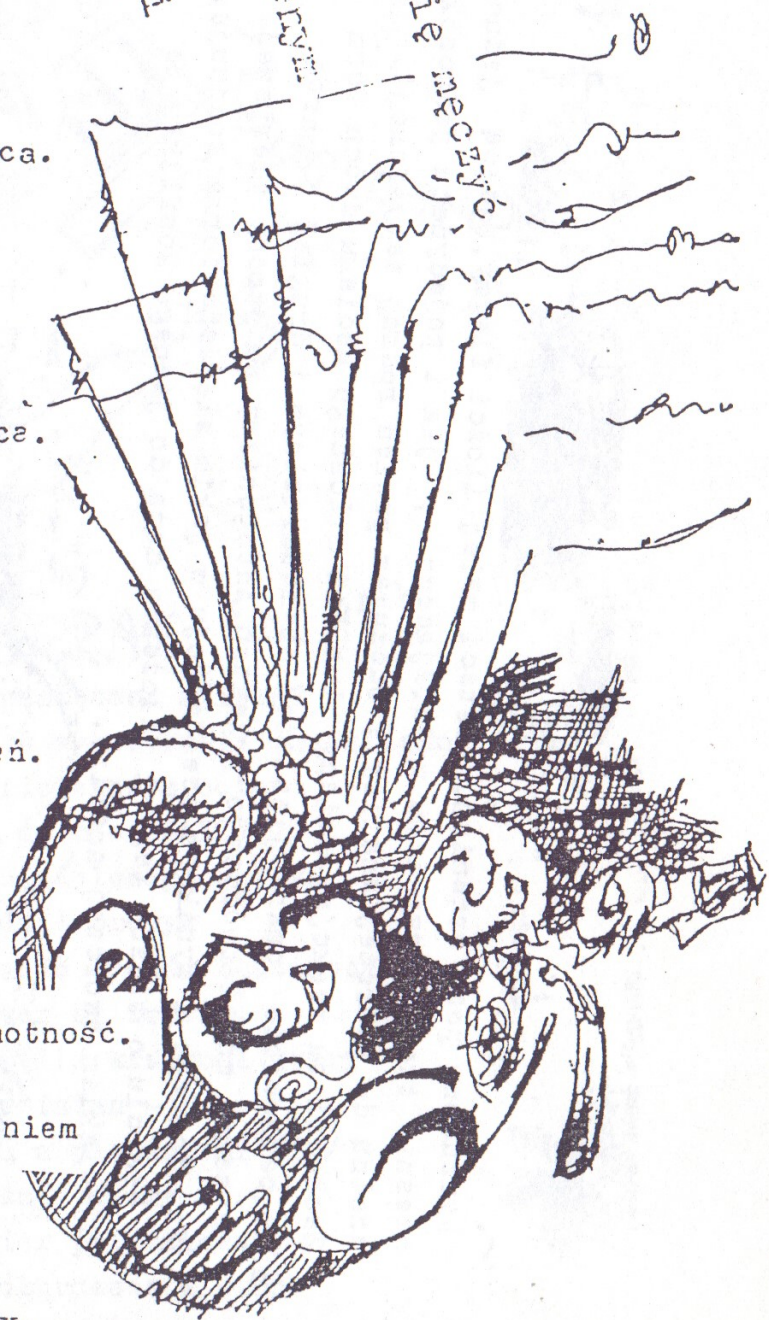


to jest dobre;  
 tylko dwie  
 i wystarczają,  
 aby żyć - ponownie,  
 ale, dlaczego znowu się  
 ale łączyłem, bo zrobiłem  
 wiadomym, do sztuczny,  
 przez siebie nazwał i  
 który jest, ale  
 ale jest mi ona  
 tak niedrogi,  
 swoim egipt  
 syczerze  
 w dupie.

Jestem cieniem księżycy.  
 on  
 wraz z moimi krokami  
 porusza  
 się  
 co noc.  
 Nie jestem synem Słońca.  
 to ono  
 wraz z moim potem  
 wysysa  
 ze  
 mnie moc.

Moim czasem jest Jesień.  
 Ona  
 wraz ze złotem  
 zabiera mi  
 najwięcej siły.

Moje cierpienie to samotność.  
 Daje mi  
 wraz ze swoim brzmieniem  
 myśli,  
 które  
 mnie  
 bawiły.



Flonę gdyż jestem gorący .Mam zimne dłonie , obojętnieją.

Myślę , a nie mam nic z tego

Gubię się , ponieważ dawno już straciłem z oczu ścieżkę.

Jest blisko , ale jakże daleko.

Toła mnie.Zatykam uszy.

Chcę mówić,a nie potrafię.

Potrafię wiele. To za mało ...

Obszłam się,bo jest grząsko.

Nie uniem pływać. Jestem motylem.

Dawno już,pyłek ze skrzydeł strącono mi ,niedelikatnym palcem.

Spadam,bo nie mam skrzydełek,są zbyt delikatne.

Płaczę.

Płaczę,lecz'żzy nie żłobią moich policzków."Wstrząsa mną

bezglębny SZŁOCH.To płaczę,moje wnętrza.Ja nie dla ludzi.

Miecz i szpada.? Szpada jest nieumodna.Maska za długo przylegała do

mojego oblicza.Spada,a grymasy objawione przez nią , są

zbyt brzydkie,aby oglądały je ludzkie oczy.Nawet Jej nie

pokazałyby ich.Maska -.sposób na życie?

Tak ! Zdecydowanie tak."Tedy kiedy jestem sam - nie.

Krzyczę. Jestem sam przez prawie cały czas.

Pękam od wewnątrz,zasysam się.Krzyk jest tak donośny,że nawet -

mnie,jego wykonawcę,bolą uszy.Być może pewnego dnia zacząnę wyć.

Będą was boląły uszy.Będziecie wiedzieć,że to już. Gryzę i drapię.

Teru w ogóle nie będę poświęcał miejsca.

Świecę.

Być może mi się zdaje.Czasami."Wydaje mi się,że to światło,ucieka

coraz dalej.

Żyję.

Leccz jestem huśtawką,

wiatraczkiem,

a może tylko kolorowy snem.

Myślę,

że jestem emocją,

pragnieniem,

lub niespełnioną ambicją.

Boli mnie,

bo sam sprawiam sobie ten ból,

przyjemność.

względnie nic innego

Czuje,

tak jak inni i to odróżnia

mnie od

słońca

# TWY twa WAM

szept szczeroci  
szemrzacy szmerem  
szus szerzacy  
z szeregow wszelkich  
wszetcznoscia szalow  
szczypte szarosci  
wszystko syczy  
szum szczyry  
szyderczy syk  
szyderczy syk  
sypka szybkością poszukiwanych  
specyficznością

szastań

szszszsz ... niczym  
szczek szczek  
szelestu biegun  
się sączy tuż przy  
strzemesznie  
szok



OS  
GZ  
HCH  
a

Wt

61-

28

POZNAŃ

17/18